Ner 163. Kraków, Sobota 21 Lipca 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. niedzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za **każdy raz**. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 20 lipca.

Vaterland wystąpił wczoraj z żądaniem, aby zapowiedziane urzędownie otwarcie słoweńskich paralelek w gimnazyum cylejskiem w dolnej Styryi, nastąpiło już z początkiem następnego roku szkolnego. Rzecz naturalna, że wszystkie liberalne pisma wiedeńskie z *N. fr. Presse* na czele, rozpisują się dziś o znanem „głębokiem zaniepokojeniu wśród Niemców styryjskich“ (jakkolwiek ci mityczni zaniepokojeni Niemcy nie mieli jeszcze do wczoraj po południu czasu dostać i przeczytać artykuł *Vaterlandu*), dalej o „zniszczeniu niemieckiego zakładu naukowego“ i o „wnoszeniu waśni do koalicyi.“ Nie chcemy dziś raz jeszcze powracać do treści tych wykrzykników, ani stwierdzać po raz tysiączny, że nie wiele byłby wart naród, którego byt zależałby od utworzenia lub nieutworzenia słoweńskich paralelek; nie chcemy przypominać, że Niemcy styryjscy takiemi „zaniepokojeniami“ wystawiają smutne świadectwo swej narodowej sile. Chcemy tylko dziś zwrócić uwagę, że alarm jest w każdym razie przedwczesny o tyle, iż, jak wynika z natury rzeczy, paralelki wspomniane z początkiem roku 1894/5 wejść w życie nie mogą. Wynika to wyraźnie z odnośnej deklaracyi p. ministra oświaty w komisyi budżetowej. Z drugiej strony dziwimy się, że *Vaterland* tego nie wie i występuje z żądaniem tak, jakby chciał stworzyć odmowę tam, gdzie jej dotąd nie było i nie ma. Jesteśmy pewni, że pozostali w klubie Hohenwarta Słoweńcy, nie mają zamiaru ni ztąd, ni zowąd stawiać kwestyi terminu otwarcia paralelek na ostrzu miecza, bo wobec nieuniknionej porażki osłabiliby tylko swą pozycyę wobec wyborców. To też artykuł *Vaterlandu* uważamy pod względem formalnym za wyraz opinii samej redakcyi, zaś co do jego istoty, za błąd taktyczny.

Gabinet Dupuy'ego przechodzi pierwszą ciężką próbę swej trwałości. Ustawa przeciwko anarchistom wywołała gwałtowną opozycyę ze strony socyalistów, radykalistów i części prawicy. Mimo to, po dwudniowej dyskusyi i pomimo polityki obstrukcyjnej socyalistów, uchwaliła Izba przejście do rozpraw szczegółowych 289 głosami przeciwko 162. W drugim dniu dyskusyi przemawiał najpierw Goblet. Na tem wszystko polega — mówił — że trzeba określić, gdzie wolność się zaczyna, a gdzie się kończy. W grudniu uchwalono wystarczające ustawy represyjne. Rząd był dostatecznie uzbrojony przeciwko zbrodniczym knowaniom, teraz jednak żąda niesłychanej rzeczy, chce bowiem karać prowokacyę, która nie jest ani pośrednią, ani bezpośrednią. Żaden dawniejszy rząd nie posunął się tak daleko. Jeżeli podburzanie jest zawarte w prywatnym liście, będzie karany nie tylko autor listu, ale jego odbiorca. Tacy ludzie, jak Proudhon i Ranc, nazwali anarchię polityczną doktryną; teraz wszystkie przestępstwa prasowe mają cechę podburzania. Brakuje tylko tego, że byście występek obrazy prezydenta odjęli sądom przysięgłym. Przez 22 lat prowadziliśmy Rzeczpospolitą dotychczasowemi ustawami, a dziś chcą ci, którzy zaledwie zadali sobie trud wstąpić do tej, przez nas utworzonej Rzeczypospolitej, poniżyć ją, burząc te ustawy. Gdzie właściwie zaczyna się anarchia? Ustawa ta pomnoży tylko liczbę anarchistów. Te tysiące ludzi, wysłanych na wygnanie, wywołają ogrom gniewu, nienawiści i zemsty. Dla honoru Rzeczypospolitej należy tę ustawę odrzucić. — Minister sprawiedliwości Guérin odpierał zarzuty Gobleta. Pan Goblet — mówił on -- zapytuje, gdzie się zaczyna i gdzie się kończy anarchia. Gdzie się kończy, niedawno widzieliśmy; ohydne zamachy są w pamięci wszystkich. Czy chcecie panowie słyszeć, co powiedział pewien anarchista przed trybunałem przysięgłych: „Trzeba zniszczyć pałace, zrabować sklepy, wszystkich reprezentantów władzy wytępić sztyletem, dynamitem i rewolwerem. Żołnierze powinni pozabijać oficerów. Pluję na patryotyzm!“ Czy chcecie zrzec się represyi wobec takich wykroczeń? Nasza ustawa nie może być porównana z ustawami bezpieczeństwa z czasów monarchii i cesarstwa. Rząd nie zmierza bynajmniej do aktów samowoli. Chcemy jednak stłumić prywatną propagandę, szerzącą się głównie pomiędzy żołnierzami. Nie możemy zezwolić na dezorganizacyę armii, tej ostatniej socyalnej siły. — Dotychczasowe ustawy nie wystarczały; niedawno kazaliśmy aresztować 350 anarchistów. Z tych 30 stanie przed przysięgłymi; innych musimy puścić na wolność, chociaż znamy ich, jako anarchistów. Nowa ustawa jest zatem niezbędną, gdyż niebezpieczeństwo rośnie z dniem każdym. Musimy położyć koniec ohydnej sekcie. — Konserwatysta Denis Cochin przemawiał przeciwko ustawie, a zwłaszcza przeciwko odjęciu sądom przysięgłych orzecznictwa w sprawach przeciwko anarchistom. Przysięgli okazali już niejednokrotnie swoją odwagę, właśnie dlatego, ponieważ są sędziami przez czas krótki, mogą mieć więcej odwagi. Łatwiej jest być walecznym przez 14 dni, niż przez dziesięć lat. Nie można wymagać ciągłego bohaterstwa od zawodowych sędziów. Zresztą należy ufać zdrowemu rozsądkowi narodu. Rząd chce mieć powagę, ale powaga sama przez się niema żadnego sensu. W imię jakiej zasady chcecie władzę wykonywać? Zasadą Rzeczypospolitej jest wolna dyskusya. Wy republikanie, jeżeli nie jesteście liberalnymi, czemże jesteście? Po przemówieniu Cochina wniosło centrum zamknięcie dyskusyi. Socyaliści zażądali imiennego głosowania na trybunie. Wniosek ten został odrzucony 320 głosami przeciwko 127. Następnie domagali się zwykłego głosowania na trybunie. Głosowanie takie musi się odbyć na żądanie 40 deputowanych. Zamknięcie dyskusyi uchwalono 253 głosami przeciwko 194. Nagłość została uchwalona 279 głosami przeciwko 167. Następnie deputowany Delaporte odczytał protest radykalistów przeciwko ustawie, poczem przejście do dyskusyi szczegółowej uchwalono 289 głosami przeciwko 162. — Dyskusya szczegółowa może potrwać długo, z powodu mnóstwa zapowiedzianych poprawek. Najgorętsza walka będzie się toczyć o poprawkę, ograniczającą czas trwania ustawy do pewnego terminu.

Pobyt włoskiego deputowanego i byłego ministra oświaty, Ruggiera Bonghi, w Paryżu, zwraca na siebie już od pewnego czasu uwagę. Bonghi natychmiast po przybyciu odbył konferencyę z senatorem Ranc i z deputowanym Lockroy. Obaj ci panowie stoją na czele francuskiego komitetu, zajmującego się sprawą przywrócenia przyjaznych stosunków pomiędzy Francyą a Włochami. Bonghi zaś jest, jak wiadomo, prezesem Towarzystwa, założonego ku temu samemu celowi we Włoszech, a przybył do Francyi umyślnie po to, aby porozumieć się co do najwłaściwszych środków propagandy. We wtorek był obecny w parlamencie na początku dyskusyi o nowej ustawie anarchistycznej, we środę zaś otrzymał audyencyę u prezydenta Rzeczypospolitej. Naturalnie bezpośrednio po opuszczeniu pałacu Elizejskiego musiał Bonghi udzielać objaśnień szturmującym reporterom. Według ogłoszonych interviewów, Bonghi miał na wstępie oświadczyć Casimir-Perierowi, że choćby nawet rządy Francyi i Włoch żyły w niesnaskach, to przecież oba narody związane są tak silnie węzłami tożsamości rasy i wspólności interesów, że nie może być pomiędzy nimi mowy o nienawiści; co najwyżej mogą być tylko nieporozumienia. „Podzielam pański pogląd — odrzec miał Casimir-Perier — i byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby nastąpiło zbliżenie obu ludów. Znajdujemy się wobec sytuacyi politycznej, wytworzonej przez międzynarodowe traktaty, ale pokojowy stan Europy pozwala przypuszczać, że trójprzymierze nie zostanie odnowione, wobec tęsknoty za spokojniejszą przyszłością“. Jest to sprawozdanie drugorzędnego dziennika *Journal* i dlatego nie trzeba do rzekomych słów prezydenta przywiązywać politycznej wagi. Według *Gaulois*, tylko sam pan Bonghi wyrazić miał gorące życzenia i nadzieję, że przymierze pomiędzy Włochami, Niemcami i Austryą zostanie rozwiązane.

W senacie włoskim toczy się dalej dyskusya nad przedłożeniami finansowemi rządu. Gabinet odrzuca wszystkie poprawki i postawi z tego powodu kwestyę zaufania. Większość rządową w senacie obliczają na 200 głosów. W Sycylii panuje obecnie względny spokój. Komisarz królewski jenerał Morra przybył do Rzymu, aby wziąść udział w obradach senatu; przy tej sposobności złoży on królowi sprawozdanie ze swej administracyi i porozumie się z rządem co do zniesienia stanu oblężenia na wyspie. W każdym razie Sycylia otrzyma na czas dłuższy, aż do załatwienia kwestyi agrarnej, królewskiego namiestnika, opatrzonego nadzwyczajnem pełnomocnictwem. Prasa włoska narzeka na niedołęstwo policyi przy ściganiu anarchistów. Pokazuje się bowiem, że domniemanego mordercę Bandiego wyśledziła wyłącznie francuska policya, która go na Korsyce aresztowała. Lucchesi będzie wkrótce wydany włoskim władzom. Los jego zależy od zeznań woźnicy Bandiego, który oświadczył, iż twarz mordercy dobrze sobie zapamiętał. Dziś rozpoczęła się w Rzymie rozprawa przed trybunałem przysięgłych przeciwko sprawcy zamachu na Crispiego, anarchiście Lega. Obrońcą jest adwokat Lollini, socyalista. Oprócz tego trybunał mianował obrońcę z urzędu, przewidując zajścia z Lollinim.

Do *Köln. Ztg* telegrafują z Belgradu, że wedle panującego tam w kołach dworskich przekonania, przyjdzie niebawem do pojednania króla z Risticzem. Inicyatywa do pojednania wyszła od samego króla, który, jak donosi korespondent: „wystosował do Risticza zaszczytną propozycyę“. O treści tej propozycyi brak bliższych szczegółów. W każdym razie byłby to krok bardzo rozumny, gdyż bądź co bądź Risticz jest jedynym serbskim mężem stanu w wielkim stylu, który byłby zdolnym przywrócić Serbii spokój wewnętrzny.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 19 lipca.

(?) W braku wszelkich innych wypadków na polu polityki wewnętrznej, ostatnia rada ministrów i wycieczka księcia Windischgrätza do Ischlu dostarczyły dziennikom przedmiotu do różnych kombinacyj. Jedna z nich opiewa, że na radzie ministrów roztrząsano kwestyę stanu wyjątkowego w Pradze. Ponieważ według konstytucyi sądy przysięgłych dla spraw prasowych mogą być zawieszone tylko na rok jeden, a więc 12 września odnośne rozporządzenie byłego gabinetu musi być cofnięte, albo przedłużone, przeto przypuszczano, iż na ostatniej radzie ministrów zastanawiano się nad tą kwestyą. Mogę was zapewnić, że kwestya ta nie była wcale przedmiotem obrad rady ministrów, a tem samem czczym wymysłem jest dalszy dodatek, że przy tej sposobności zaznaczył się antagonizm pomiędzy gabinetem, skłonnym do łagodności, a namiestnikiem Czech hr. Thunem, obstającym przy surowych środkach. Młodoczesi, którzy hr. Thuna w Izbie poselskiej wystawiali wprost jako drugiego księcia Albę, usilnie starają się rozpowszechnić fikcyę, jakoby namiestnik nibyto z osobistego rozdrażnienia był skłonny do najostrzejszej represyi. Że w kołach szerszych, nawet młodoczeskich, ta teorya posłów młodoczeskich niebardzo popłaca, dowodzą tego owacye, jakich namiestnik doznał na swych przejażdżkach po Czechach, i liczne deputacye, nawet młodoczeskie, które nie przestają przedkładać mu różnych życzeń lokalnych. Wogóle o uprzedzeniu hr. Thuna do Czechów na seryo mówić nie można. W każdym zaś razie nie istnieje żaden antagonizm pomiędzy namiestnikiem a gabinetem. Mianowicie w kwestyi stanu wyjątkowego niewątpliwie opinia namiestnika, obserwującego stosunki na miejscu, odegra rolę decydującą. Nie można bowiem od namiestnika domagać się prawidłowej administracyi rozległej prowincyi, nie dając mu środków, które chwilowo uważa za niezbędne. Zważywszy nadto ścisłe związki osobiste ks. Windischgrätza i hr. Schönborna z hr. Thunem, tudzież fakt, że minister spraw wewnętrznych przywiązuje największą wagę do zdania namiestnika, łatwo zrozumieć, jak płoche są owe wymysły i plotki o wrzekomych nieporozumieniach w sprawie stanu wyjątkowego. Na domiar ci, którzy je rozgłaszają, nie mają żadnej pewności, że hr. Thun istotnie obstaje przy przedłużeniu stanu wyjątkowego.

Wskutek śmierci Dra Heilsberga odbędzie się niebawem wybór uzupełniający w styryjskim okręgu miejskim Bruck-Leoben. Jestto ostatni okręg miejski tej prowincyi, który przy ogólnych wyborach r. 1891 pozostał w posiadaniu niemieckiej lewicy. Wszystkie inne okręgi miejskie zdobyli tam kandydaci niemiecko-narodowej frakcyi, którzy wprawdzie z czasem wystąpili z tej frakcyi i należą dziś do tak zwanych „dzikich“, ale też nie przystąpili do niemieckiej lewicy.

Że zaś to stronnictwo w roku 1891 utrzymało się przy mandacie wymienionego, ostatniego okręgu miejskiego Styryi, to podobno nie zawdzięcza tyle swemu programowi, ile osobistym wpływom Heilsberga, który dawniej należał do obozu niemiecko-narodowego, ale przystąpiwszy do niemieckiej lewicy, nie utracił, jak Carneri, Magg i inni, zaufania swych wyborców. Dopiero teraz w tym okręgu na prawdę odbędzie się próba, czy tam jeszcze przeważa wpływ stronnictwa liberalnego, czy też niemiecko-narodowego?

Jako kandydat pierwszego występuje notaryusz Dr Hermann, który podobno cieszy się w wymienionym okręgu osobistą wziętością. Frakcya niemiecko-narodowa wysunęła kandydaturę fabrykanta kos, Fürsta, który jej jednak, według ostatnich wiadomości, nie przyjął. Kilka ostatnich wyborów uzupełniających na Szląsku, w Morawii i w Wiedniu, wypadło korzystnie dla niemieckiej lewicy. Z tego faktu możnaby wnosić, że zdoła się ona także utrzymać przy mandacie styryjskim, a skoro tam nie wystąpi kandydat konserwatywny, lepiej niezawodnie, aby został wybrany poseł, należący do niemieckiej lewicy, aniżeli szowinista niemiecko-narodowy. Bądź co bądź możemy się przygotować na równie zaciętą walkę wyborczą rywalizujących stronnictw niemieckich w Styryi, jaka niedawno toczyła się tutaj o mandat 1-go okręgu, opróżniony przez samobójstwo Dra Jacquesa.

II Zjazd literatów i dziennikarzy polskich.

Drugi Zjazd literatów i dziennikarzy polskich rozpoczął się we środę towarzyskiem zebraniem w salonach Koła literacko-artystycznego we Lwowie. Już wkrótce po godzinie 8 z wieczora salony te, przyozdobione odświętnie, przedstawiały obraz zajmujący.

Przybywających przyjmowali pod przewodnictwem prezesa Dr Kubali i wiceprezesa Skotnickiego, członkowie Wydziału Koła i komitetu gospodarczego Zjazdu.

Niepodobna wyliczyć wszystkich uczestników tego zebrania, — a było ich z górą 200. Wspomnimy tylko, że przybyli: prezes Wystawy JE. ks. Adam Sapieha, dyrektor Wystawy i wiceprezydent miasta Dr Z. Marchwicki, dalej pp. Antoni Małecki, Piotr Chmielowski, T. Jeż, Vrchlicki, Jelinek, Szubert z Pragi, prezes krakowskiego Koła lit.-art. J. Kossak, Zygmunt Sarnecki, prof. Tretiak, Adam Asnyk, Wojciech hr. Dzieduszycki, Józefowie Kotarbińscy, Sewerowie-Maciejowscy, X. Jan Badeni, Dr Kętrzyński, X. Michejda, K. Bartoszewicz, M. Bałucki, posłowie Szczepanowski, Popowski, Barwiński, Dr W. Lewicki, liczne grono pań-literatek, wielu wybitnych literatów zamiejscowych i wszyscy wybitniejsi reprezentanci zawodu literackiego i prasy ze Lwowa.

Po odśpiewaniu przez chór „Echa“ pod kierunkiem p. Orłowskiego kantaty, zabrał głos Dr Ludwik Kubala i przemówił:

„Niech mi będzie wolno w imieniu całego zgromadzenia powitać miłych pobratymców, a nadewszystko wielkiego poetę czeskiego narodu (Vrchlicky'ego). Panowie strzeżecie świętego ognia miłości i zgody dwóch bratnich narodów. Ten ogień może czasem słabnąć, może gasnąć, ale od wieków byli tacy w waszym i naszym narodzie, którzy pilnowali aby nie zgasł, ale świecił jasnym płomieniem. Cześć wam! Witajcie!“

Chór „Echa“ odśpiewał pieśni: *Kde domov moj* i *Hej, Slovane,* poczem zabrał głos Vrchlicky, by podziękować za objawy sympatyi.

„Nie do mnie — mówił — odnoszę zaszczytne powitanie, jeno do wszystkich, którzy razem ze mną przybyli. Jam stary wasz dłużnik, bo ze skarbu waszej poezyi dużo czerpałem. Pozwólcie, bym i ja was powitał w imieniu zarówno tych, co są tu, jak tych, co chcieliby być tutaj. Przyjmijcie na razie zapewnienie moje w słowach, zanim będę mógł czynem stwierdzić, jak wysoko was cenię i poważam. (Znakomity poeta czeski mówiąc te słowa miał na myśli swój przekład „Dziadów“ Mickiewicza; który w niedługim już czasie się ukaże).

Teraz zabrał głos p. M. Rodoć-Biernacki, i mową wiązaną, powitał przybyłych na Zjazd jego uczestników.

Pełna precyzyi i artystycznego polotu gra na fortepianie p. Pollaka, śliczny śpiew p. Wł. Floryańskiego („Krakowiak“ Moniuszki), oraz dalsze chóry „Echa“ i tony orkiestry 30 p. p. urozmaiciły dalszy ciąg wieczoru.

Hala muzyczna na placu wystawy zapełniła się wczoraj przed południem o godzinie 11 niemal po brzegi reprezentantami świata literackiego i dziennikarskiego z różnych stron kraju. Zgromadzenie uświetnili obecnością swą: X. Arcybiskup Issakowicz, zastępca marszałka krajowego p. Antoni Chamiec, JE. ks. Adam Sapieha, JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Stanisław hr. Badeni, dyrektor wystawy Dr Marchwicki, p. Stan. Motty, prezes Koła polskiego w Berlinie, prezydent miasta p. Mochnacki, Wojciech hr. Dzieduszycki itd. Wśród obecnych byli pp.: Jarosław Vrchlicky, Jellinek, Szubert dyrektor teatru czeskiego w Pradze i wielu innych gości.

Zebranie i zjazd zagaił Dr Ludwik K u b a l a, prezes Koła artystyczno-literackiego we Lwowie, piękną przemową, w której witając obecnych, a przedewszystktem pobratymców — Czechów — podziękował im za przybycie. Innym, z dalekich stron przybyłym, nie dziękował — bo przybyli do własnego domu. Złożył też podziękowanie wszyst-

Rok z życia nauczycielki.

(Urywek z pamiętnika).

(Dokończenie).

18 stycznia 1894.

Już i rok mamy nowy, a do mego egzaminu tylko miesiąc czasu. Od Bożego Narodzenia prawie co wieczora tańczę gdzieś u znajomych i nauka mi nie w głowie. Co to będzie? co będzie?

6 lutego 1894.

Wróciłam znowu z wieczorku Sokołów. Tańczyłam tak wiele, że musiałam dwa dni przeleżeć w łóżku, bo stanąć na nogi nie mogłam. Sumienie mnie trochę dręczyło, że to przed egzaminem, ale ja zawsze tak lubię zabawę, a jeszcze tanim kosztem, bo sukienkę miałam gotową z lata. Tylko mego Sokoła nie mogę nigdzie spotkać, więc też wrażeń nie wynoszę z tych zabaw. Do egzaminu tylko dwa tygodnie, podałam się już, lecz proszę Boga, aby pozwolenie nie przyszło, bo zdaje mi się, że nicnie umiem. Wstaję o 4 w nocy, palę lampę i uczę się. Znajomi nie poznają mnie. Straciłam całą energię i rumieńce. Przepaść przy egzaminie — to straszny cios dla ambicyi, a co ważniejsza, moja rodzina ucierpiałaby na tem, gdyż nie mogłabym starać się o posadę w mieście.

16 lutego 1894.

Niestety! pozwolenie przyszło. Pojutrze jadę do Krakowa, gdzie zabawię ze dwa tygodnie, bo tak długo potrwa pewnie egzamin. Jestem smutną. Mamusia, jak może, dodaje mi otuchy. Chodziłam dziś na cmentarz pożegnać się z ojczulkiem i prosić go o błogosławieństwo. Przeprawę miałam przykrą, bo straszliwa zamieć śnieżna utrudniała ją. Wygrzebałam sobie z pod śniegu listek sosenki z grobu. Posłałam na Mszę do Kochawiny i zdaję się ze wszystkiem na Boga i na Mateczkę Bożą.

18 lutego 1894.

Jestem już w Krakowie i mieszkam u wujostwa. Bardzo mi tu dobrze, mam osobny pokój i mogę uczyć się wieczorami. Jutro rozpocznie się egzamin piśmienny.

19 lutego 1894.

Właśnie wróciłam z seminaryum. Miałyśmy dziś pierwsze zadanie niemieckie. Oprócz naszych dawnych profesorów, wielu nowych i nieznanych nam przydzielono do komisyi, złożonej z trzydziestu kilku członków. Na jednej godzinie, gdy się miał zmienić profesor, który z nami siedział, otworzyły się drzwi i wszedł.... mój Sokół, Uczułam zimny pot na czole i przez kilka minut siedziałam osłupiała. Więc on pewnie przydzielony do komisyi egzaminacyjnej?! Może nawet będzie nas pytał? W takim razie przepadnę! Po obiedzie pokazałam wujowi spis członków komisyi, pytając, których zna. — Tego znam najlepiej — odrzekł, wskazując jego nazwisko — nawet bywa u nas dość często, więc będziesz miała protekcyę. Dziękuję za taką protekcyę.

22 lutego 1894.

Egzamin piśmienny trwa już kilka dni. Chodzimy do seminaryum rano i po południu. Rano mamy zawsze zadanie, a po południu lekcye praktyczne, zdajemy religię, rysunki lub kaligrafię. On często jest na inspekcyi, lecz nie zwraca na mnie uwagi, nie widzi nawet, jak się w niego wpatruję. Raz tylko, pisząc pilnie, podniosłam wzrok i ujrzałam jego oczy, utkwione we mnie z ciekawością. Zczerwieniłam się, jak burak. Oj, te oczy! Jeszcze i tego kłopotu potrzeba mi było przed egzaminem.

23 lutego 1894.

Wróciwszy wieczorem od koleżanki, zastałam go u wujostwa. Przedstawiono nas, a potem rozpoczął na nowo przerwaną rozmowę z wujem, nie patrząc na mnie. Jeszcze żaden mężczyzna tak mnie nie lekceważył, więc mię to już trochę podrażniło. Zaczęłam się silić na wesołość, rozmawiałam z wujenką, bawiłam się z jej małym synkiem, ale w tem wszystkiem nie było swobody. Dopiero przed samą kolacyą zbliżył się do mnie i zapytał nagle: — Czy bardzo się pani mnie boi? — Nie wiem, czy z obawy drżałam cała, lecz ów duch przekory obudził się znowu. — Nie boję się nikogo — odpowiedziałam z prawdziwie studencką hardością. Uśmiechnął się. — Będę panią egzaminował i mogę się mścić. — Za cóż? — zapytałam już niepewnym głosem. — Za to, że na zjeździe nie chciałaś pani ze mną rozmawiać. — A z czegóż pan profesor pyta? — wybąknęłam zmieszana i przestraszona. — Z języka polskiego. — Umię dobrze po polsku. — Wątpię, bo na zjeździe nie chciałaś pani wypić ze mną staropolskiego toastu, więc nie jesteś dobrą Polką. — Trafił w najsłabszą moją stronę, więc uniosłam się tak, jak to tylko ja potrafię. — Sąd w każdym razie trochę za wczesny — odpowiedziałam — a od egzaminu, przy którym z góry grożą mi zemstą, mogę odstąpić. Jest więcej seminaryów w kraju. — Spojrzałam mu śmiało w oczy, dumna ze swego, jak mi się zdawało, walecznego wystąpienia. Patrzał na mnie znowu z taką jak wówczas pobłażliwością, lecz na ustach miał uśmiech drwiący. Zachciało mi się płakać okropnie, więc wybiegłam z pokoju. Jak ja jutro pójdę do seminaryum? Teraz przepadnę na prawdę.

24 lutego 1894.

Wchodząc dziś do klasy, zatrzymał się koło mego stolika i spojrzał na mnie uważnie, uśmiechając się znowu tym swoim uśmiechem, który mnie do rozpaczy doprowadzi. Zacisnęłam usta i nie powstałam nawet wraz z innemi. Jest bardzo uprzejmy dla moich koleżanek. One obstępują go kołem, a on rozmawia z niemi, a nawet udziela informacyj. Tylko ja siedzę zdaleka, a on spoglądając od czasu do czasu w moją stronę, zdaje się mówić oczyma: „Głupiutkie dziecko, karzesz sama siebie“. Koleżanki się nim zachwycają i rozpływają w pochwałach, natarczywie żądając zdania i odemnie. Mówię im więc, że inteligentny, jak Mefisto. Odchodząc, zbliżył się do mnie i zapytał miękkim głosem bez cienia ironii: — Czy jeszcze trwasz pani w zamiarze odstąpienia od egzaminu? — Czułam, że od tego głosu topnieje mi coś koło serca, odrzekłam jednak sucho, nie podnosząc oczu: — Nie, namyśliłam się i zostaję.

Idę dziś z wujem do teatru, gdyż wuj wmawia we mnie, że przed egzaminem potrzeba się koniecznie rozerwać.

25 lutego 1894.

Strasznie mi się nie chciało iść dziś rano do seminaryum, bo przez całą noc nie spałam. Mam silny ból gardła i gorączkę, a jeszcze do tego przeziębiłam się wczoraj w teatrze, chociaż zresztą rozkoszny to był wieczór, bo on był także, siedział obok mnie i przypatrywał mi się z uwagą lub rozmawiał uprzejmie i serdecznie. Byłam tą zmianą tak onieśmielona i uszczęśliwiona, że nie pamiętam nic treści sztuki. Dobrze, że przynajmniej mamy dziś wolne popołudnie.

26 lutego 1894.

Wczoraj wieczorem znowu przyszedł do wujostwa i zaczął zaraz rozmowę ze mną, lecz ponieważ zaczął znowu od przekory -- odpowiadałam półsłówkami, nie chcąc się unieść, jak wtenczas, czego jeszcze dziś żałuję. Zresztą byłam tak osłabioną i znużoną, że ledwie mówić mogłam a jego szydzący ton rozdrażnił mnie do reszty. Zaczęłam zbierać się do koleżanki, z którą miałam się uczyć; obiecałam przypomnieć jej rachunek spółki. — To już nie ma żadnego celu uczyć się dziś, skoro jutro egzamin ustny — rzekł — nie wiele się pani nauczysz, a tylko w głowie ci się zamąci. Zresztą jak możesz pani narażać się na większe jeszcze zaziębienie, gdy gardło panią boli? — I cóż mi się stanie — spytałam — co najwyżej mogę umrzeć. — To trochę za samolubna filozofia, gdy ktoś ma matkę — odezwał się ostro — lecz skoroś pani tak uparta, odprowadzę panią przynajmniej. Nie czekając, czy się zgodzę, wziął palto i kapelusz. Podał mi ramię a ja wytężałam całą siłą woli by powstrzymać drżenie ręki. Długo szliśmy w milczeniu, nagle spytał: — Dlaczego pani tak nieprzyjaźnie względem mnie usposobiona? com pani uczynił? Nie odpowiedziałam, tylko niżej spuściłam głowę aby ukryć łzy. Lecz już je spostrzegł, bo mówił dalej: — Pani płaczesz? cóż pani tak dolega? czy gardło tak silnie boli? Powiedz mi pani wszystko, bo ja nie mogę pozwolić na to, żebyś znosiła ból jakikolwiek. Nie wierz pani temu co mówiłem, jestem gotów uczynić dla pani wszystko, jabym nawet..... Oszołomiona słuchałam tej mowy a w głowie mignęła mi myśl: wyrwać rękę i uciec. Lecz właśnie staliśmy przed mieszkaniem koleżanki. Otucha we mnie wstąpiła. — Dziękuję panu — rzekłam szybko — jestem już na miejscu. Usiłowałam wysunąć rękę z pod jego ramienia, lecz przytrzymał ją silnie i przybliżył do ust. Szarpnęłam się z całej siły i jednym krokiem byłam już w sieni. Jaka tam była lekcya i rachunek spółki!.... Koleżanka na seryo zaniepokoiła się mojem wyglądaniem. Boże, pocałował mnie w rękę!....

27 lutego, 12 godzina w nocy. 1894.

Nie mogę spać z radości! Zdałam egzamin z odznaczeniem! Gdym wróciła z seminaryum, wujenka aż przestraszyła się mego szalonego humoru. Tańczyłam po pokoju lub klękałam i modliłam się.

Lecz zacznę od początku. Raniutko wyspowiadałam się i dałam na mszę a uklęknąwszy w kącie płakałam gorzko, nie zważając, że ludzie na mnie patrzą. Nigdy jeszcze nie czułam tak mego sieroctwa. Gdybym miała ojca, on byłby ze mną w tak ważnej chwili. Z kościoła udałam się wprost do seminaryum a wkrótce nadeszła koleżanka, która ze mną zdawać miała. — Jadziu, wyglądasz jak cień, zawołała na wstępie — i uściskała mię gorąco. Prosiłam tercyana, żeby mi przyniósł spis dzisiejszych egzaminatorów. — Czy profesor X. nie pyta dziś? — spytałam przeglądając przyniesiony spis. — Nie — odrzekł — będzie pytał dopiero w drugiej seryi. Odetchnęłam wolniej, bo spotkać się z nim przy egzaminie, szczególniej po wczorajszem zdarzeniu!...

Sala zaczęła napełniać się słuchaczami. Weszła komisya. Miałam z sobą fotografię ojca, jego włosy i kwiatek z grobu. Przycisnęłam te świętości do serca, a przeżegnawszy się, poszłam na pierwszy ogień do tablicy do matematyki. Stopniowo odzyskiwałam śmiałość i przytomność i wszystko

kim, którzy do uświetnienia zjazdu się przyczynili. Zaznaczył wreszcie współudział pań w zjeździe, powitał je z uszanowaniem i stwierdził, że „od tej chwili runęła bezpowrotnie zbutwiała baryera przesądu, która dotąd odgraniczała kobiety-literatki od szerszego świata literackiego“. (Oklaski). Prezes wyraził żal, że wielu z tych, którzy „literaturę tworzą“ znakomitości literackich, przybyć nie mogło. Wskazując na program prac zjazdu, rozdzielonych pomiędzy sekcye, dotknął dwóch najważniejszych, najżywotniejszych dziś kwestyj: kwestyi wpływu literatur obcych na piśmiennictwo polskie i kwestyi ujednostajenia pisowni polskiej, w których to kierunkach zjazd dostarczy wielu cennych zdań, spostrzeżeń, rad i wskazówek i zapisze się niewątpliwie korzystnie w dziejach rozwoju literatury naszej.

Mowę prezesa Kubali przyjęto hucznymi oklaskami.

P. Antoni Jaxa-Chamiec, zastępca Marszałka krajowego, witając uczestników zjazdu, podniósł łączność, istniejącą pomiędzy pracownikami na arenie politycznej, parlamentarnej i administracyjnej, a pracownikami na niwie publicystyki i dziennikarstwa. Żywi więc zastępca marszałka krajowego wielką sympatyę dla zjazdu. Uczucie sympatyi dla zjazdu ma jednak jeszcze drugie źródło. Oto, dzięki staraniom mężów stojących na czele społeczeństwa, oraz wielkoduszności naszego monarchy — rzekł mowca dalej — uzyskaliśmy w monarchii stanowisko, z którego możemy być dumni i które staramy się wszelkiemi siłami dla dobra kraju zużytkować. — Kraj, tworząc wystawę, pragnął złożyć światu dowody, że z tego stanowiska istotnie korzysta zarówno we względzie politycznym, jak na polu ekonomicznem, przemysłowem i cywilizacyjnem wogóle. Zrozumiałem jest więc uczucie, że kraj chciał tem wrażeniem podzielić się przedewszystkiem z rodakami, których też w tej chwili jak najsympatyczniej wita. Prezes wydziału krajowego zakończył życzeniem, ażeby zjazd zadania swe programowe w pełni wykonał, przynosząc dla całego kraju pożądane owoce. (Huczne oklaski).

Prezydent p. Mochnacki, w krótkiej a serdecznej przemowie, powitał uczestników Zjazdu imieniem miasta, oddając hołd pracownikom pióra, reprezentującym znakomitą potęgę słowa — za którą idzie potęga czynu. Powitał następnie reprezentantów prasy polskiej, dającej przykład, jaką prasa patryotyczna być winna — i zakończył życzeniem: „Szczęść Boże! pracom Zjazdu.“ (Oklaski).

Prezes Wystawy, JE. książę Adam Sapieha, wygłosił piękną mowę powitalną, w której rzekł, że ofiarując się uczestnikom Zjazdu niejako na przewodnika Wystawy, nie poprowadzi ich od pawilonu do pawilonu, ale zwróci uwagę na jej duszę, na jej moralną stronę. Duszą dzieła — są słowa mowcy — była dusza całego kraju! (oklaski), a mam w Bogu nadzieję i całego polskiego społeczeństwa. Kraj cały i wszyscy to odczuli, że od czasu do czasu ciało żywe i zdrowe powinno okazać to życie i zdrowie na zewnątrz, nie ograniczać się na powiedzeniu samemu sobie, że żyje i dobrze pracuje, ale światu to okazać. Rozwijając w dalszym ciągu mowy swej świetnej myśl, że duszą Wystawy był kraj cały, wskazał książę na inicyatywę, przez drobnych przemysłowców do urządzenia Wystawy daną. Książę wyraża im serdeczne podziękowanie. Dalej podnosi mowca uczciwy i serdeczny współudział Rusinów. Wystawa jest polską i ruską, bo Rusini podali nam bratnią dłoń. (Oklaski). Wreszcie podniósł książę współudział i pomoc siermięgi i płótnianki przy tworzeniu dzieła Wystawy, tej siermięgi i płótnianki, która w ostatnich czasach postąpiła znacznie nietylko pod względem materyalnym, ale i pod względem moralnym, bo w przywiązaniu do kraju. W końcu odzywając się do Zjazdu jako do Zgromadzenia, które duszę Wystawy przedewszystkiem sądzić będzie, prosił o pobłażliwość i zakończył życząc Zjazdowi w swojem i kolegów imieniu: Szczęść Boże! (Przeciągłe oklaski).

Następnie przewodniczący p. Kubala wezwał Zgromadzenie do ukonstytuowania prezydyum. Na propozycyę komitetu urządzającego wybrano przez aklamacyę:

Prezesami honorowymi: Jarosława Vrchlicky'ego i Adama Asnyka.

Prezesem rzeczywistym Dra Antoniego Małeckiego.

Wiceprezesami: Zygmunta Miłkowskiego i Dra Jana Karłowicza.

Prezesami sekcyj wybrani zostali: I (literatury) Piotr Chmielowski, zast. Józef Tretiak; II (oświaty ludowej): Celichowski z Poznania, zast. X. Michejda; III (dziennikarskiej): Wojciech Dzieduszycki; IV (językowej): Baudouin de Courtenay, zastępca prof. Kalina.

Wybrany prezesem Dr Antoni Małecki powitał zgromadzonych, szczególnie tych, których ani odległości, ani trudy i trudności nie odstraszyły od udziału w Zjeździe. Przedewszystkiem wita prezes braci-Czechów, z którymi łączyły nas zawsze najserdeczniejsze sympatye.

Tu czcigodny prezes Zjazdu przerwał swą mowę, gdyż zażądał głosu p. Jellinek i w mowie, płynnie po polsku wygłoszonej, podziękował imieniem ogółu czeskich literatów za zaszczyt im zrobiony przez wybór Vrchlicky'ego honorowym prezesem tego Zgromadzenia. Wymownym dowodem wzajemnego rozumienia się obu narodów jest, że w Polsce najpierwej poznano się na talencie Vrchlicky'ego, że idee, które on w pieśniach swych głosi, są tak bliskie duchowi polskiemu, jak tylko mogą być bliskie idee dwóch pobratymczych narodów, kroczących od wieków jedną i tą samą drogą cywilizacyi. *(Huczne oklaski).* Mówca zakończył życzeniem, ażeby prace Zjazdu wyszły na chwałę i sławę kraju naszego.

Zygmunt Miłkowski podziękował również kilku słowy za wyszczególnienie, poczem prezes Dr Małecki w dalszym toku swej mowy wskazał, że Wystawa, podczas której zbiegiem okoliczności Zjazd się odbywa, daje obraz nietylko ekonomicznego, ale i duchowego podniesienia się i postępu kraju. Do tego doszedł kraj na drodze naturalnego, organicznego rozwoju stosunków. Historya jest nietylko mistrzynią życia, ale i pocieszycielką...

Przechodząc do zadań Zjazdu literackiego, wskazał mowca na potrzebę pielęgnowania języka ojczystego, który zaniedbany schodzi do rzędu narzeczy i gwar prowincyonalnych. Ale język, słowo, — mówił znakomity profesor dalej — to tylko materyał do wytworzenia literatury. Literatura zaś, w całości swej pojęta, jest dyrektywą działania nietylko dla jednostek, ale dla całego narodu. Ona odsłania przeszłość, tłómaczy teraźniejszość, przygotowuje do należytego przyjęcia tego, co przyniesie przyszłość. Jest ona jako pieśń gminna, w której według słów poety: naród cały składa „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“. Literatura jest jednak także widownią walk i ścierania się prądów rozmaitych, prądów rodzimych i przypływających z zewnątrz, a według tego jak jest prowadzoną i pielęgnowaną — uszlachetnia ona i podnosi społeczeństwo lub psuje, poniża i na coraz niższy poziom je strąca. Doświadczenie uczy, że wysoki stopień oświaty, wykwit kultury, najświetniejsza przeszłość umysłowa, nie dają rękojmi przeciwko upodleniu i zwyrodnieniu społeczeństw, omamionych przez błyskotliwą i na pozór olśniewającą literaturę. I wy panowie i panie jesteście reprezentantami literatury; radźcie nad jej sprawami, nad jej potrzebami.

Pamiętajcie, że im większa ważność zadania, tem cięższa odpowiedzialność i ani na chwilę nie zapomnijcie o tem, że najświętszym obowiązkiem pisarza — stać przy tradycyi. Z postronnych prądów bierzmy co dobre, uczmy się wyższości i doskonałości formy, ale w głównej rzeczy stójmy wiernie i twardo przy tradycyi ojców naszych! *(Przeciągłe oklaski).* Z tem życzeniem i w tej nadziei otwieram Zjazd.

Prezes powołał następnie na sekretarzy pp. Merunowicza i Dra Witolda Lewickiego.

Sekretarz generalny Zjazdu, p. Teofil Merunowicz, odczytał następnie listy i depesze, jakie z okazyi otwarcia Zjazdu nadesłano. Listy, z wytłómaczeniem powodów, które powstrzymały ich od stawienia się na Zjazd, przysłali: Kornel Ujejski, JE. Dr J. Majer, K. Estreicher, F. Bloch — depesze zaś: Władysław Łoziński, sekretarz generalny Akademii Umiejętności w Krakowie Dr St. Smolka, Aleksander Kraushar, Władysław Struszkiewicz, poseł Męciński, Towarzystwo czeskich literatów w Wyszehradzie i wiele innych.

Nastąpił odczyt Dra Piotra Chmielowskiego o „Ostatniem dziesięcioleciu literatury naszej.“ Zgromadzeni podziękowali prelegentowi oklaskami, poczem prezes Zjazdu Dr Małecki zamknął pierwsze plenarne posiedzenie o godzinie kwadrans na 2.

Stosunki w Białej.

Piszą nam z Białej:

Posiedzenie Rady powiatowej w Białej z d. 18 b. m. wykazało znowu, że wobec zawziętości szowinistów niemieckich, mających większość głosów w Radzie gminnej tegoż miasta, nietylko będzie niemożliwem utrzymanie harmonii między Polakami i Niemcami, powiat ten zamieszkującymi, ale nawet rozdrażnienie między temi narodowościami nie przestanie iść nadal do ostatecznych granic. Za czasów przedkonskrypcyjnych nazwy ulic Białej nosiły napisy polskie, obok niemieckich. Przed czterema laty wzmiankowani szowiniści niemieccy przeprowadzili w Radzie miejskiej uchwalę, znoszącą napisy polskie, bez względu na to, że Biała jest jednem z miast powiatowych naszego kraju, mającem władze krajowe polskie: Starostwo i Radę powiatową, i że więcej niż trzy czwarte ludności tegoż powiatu, a blisko połowę mieszkańców tego miasta składają Polacy, którzy bardzo słusznie utrzymują, iż wyrzucenie języka krajowego naraża ich na niedogodności, a w każdym razie jest krzywdą moralną, zwróconą przeciw najświętszemu ich uczuciu.

Pragnąc temu uczuciu dać wyraz i życzeniom polskich mieszkańców powiatu uczynić zadosyć, Rada powiatowa po różnych krokach, ażeby dawną harmonię między dwoma narodowościami na nowo przywrócić, po kilkakrotnem wyciągnieniu ręki do pojednania i ułożenia sprawy sporu w sposób przyjacielski, odniosła się w końcu grudnia r. 1893 po raz ostatni do Rady miejskiej z uprzejmą prośbą o przywrócenie na ulicach dawniej istniejących nazw polskich, obok niemieckich. Burmistrz miasta Dr Rosner i poseł na Sejm krajowy z tegoż miasta Strzygoski, przez jakiś czas upewniali polskich członków Rady powiatowej, że przeprowadzą w Radzie miejskiej uwzględnienie tych życzeń. Gdy jednak Rada powiatowa nie otrzymała do dziśdnia żadnej odpowiedzi od Rady miejskiej na rzeczoną odezwę, przeto właściciel Polanki, Wysocki, członek pierwszej z tych Rad, podniósł tę sprawę na jej posiedzeniu w dniu 18 bm. — I, rzecz bardzo smutna, Dr Rosner, zabrawszy głos, oświadczył, że wobec świeżo wydanego w podobnej sprawie wyroku Trybunału administracyjnego, nie może już być mowy o przywróceniu na ulicach miasta nazw polskich. Oświadczenie to, będące dowodem lekceważenia ludności polskiej, z której przecież Niemcy bialscy żyją (przypominamy tylko zakład kontumacyjny dla nierogacizny, przez który miasto rocznie dwadzieścia kilka tysięcy ma czystego zysku, lubo ten zakład w obecnych warunkach nie jest prawnie uzasadniony i obowiązek kontumowania stał się wielkiem obciążeniem naszego handlu), wywołało, łatwe do pojęcia oburzenie u polskich członków Rady powiatowej, którzy w mniemaniu, iż wobec doprowadzenia do harmonii Niemców z Kołem polskiem w Wiedniu, musi się znaleść jakiś środek na ukrócenie buty i szowinizmu nielicznych jednostek, siejących nienawiść, postanowili rozwinąć na wszystkich drogach usiłowania, aby jeden z ludniejszych powiatów od groźnej narodowościowej walki uchronić i przywrócić stosunek, oparty na wzajemnym szacunku i wspólnej pracy, jaki istniał w Białej, dopóki szowinistyczna partya niemiecka Rady gminnej bialskiej nie opanowała.

KRONIKA.

Kraków 20 lipca.

— **W szkole sztuk pięknych** uroczyście otwartą zostanie dnia 23 b. m. w poniedziałek w południe, zbiorowa wystawa prac uczniów, we wszystkich oddziałach.

Zwiedzać ją można codziennie w godzinach popołudniowych od 2 do 6 godziny aż do dnia 25 b. m. wieczorem; wejście na wystawę od strony placu Matejki.

— **Żałobna chorągiew** powiewa od wczoraj na gmachu krakowskiej Akademii Umiejętności z powodu śmierci znakomitego anatoma Józefa Hyrtla, który był zakrajowym członkiem zwyczajnym najwyższej naszej instytucyi naukowej.

— **Dr. F. Migerka**, c. k. Radca Ministeryalny, Centralny Inspektor przemysłowy, bawi w mieście naszem i zwiedzał dziś urzędowo Drukarnię „Czasu“ w towarzystwie p. A. Nawratila, c. k. inspektora przemysłowego. Pp. Franciszek Kluczycki, współwłaściciel Zakładu, i Łakociński, zarządca Drukarni, oprowadzali pp. Inspektorów po całym Zakładzie i dawali stosowne objaśnienia. Pan Dr F. Migerka wyraził swoje zadowolenie tak współwłaścicielowi, jak i zarządcy Drukarni za staranne utrzymanie tego Zakładu i prowadzenie go według najnowszych wymagań zawodowych i nakazanych ustawą.

— **Pożar.** Dziś rano o godz. $11\frac{1}{4}$ wybuchł pożar w Podgórzu przy ulicy Rękawka w oficynie domu p. Slaskiego. Wracające wojsko z ćwiczeń pułku 13 pod komendą p. porucznika Weydego przyczyniło się głównie do zlokalizowania pożaru, a przybyła wkrótce straż miejska pożarna ogień w zupełności ugasiła.

— **Zjazd** do kopalń w Wieliczce, odbędzie się w niedzielę 22 b. m. Dochód przeznaczony na rzecz miejscowego „Sokoła“.

— **Zakopane.** Proszę Szan. Redakcyę o sprostowanie podanej w kronice *Czasu* Nr 160 z 18 lipca wiadomości, że portret ś. p. Kardynała Dunajewskiego, przez artystę-malarza p. Krzesza wykończony, jest własnością Arcybractwa Miłosierdzia i że ten oryginał (a nie jego kopia), przeznaczony jest do sali Arcybractwa Miłosierdzia, jak o tem już poprzednio donoszono.

Z uszanowaniem
Dr Władysław Markiewicz,
Starszy Arcybractwa Miłosierdzia.

— **Z wystawy.** Na placu dziś mniej rojno, niż zwyczajnie. Powodem tego osłabienia ruchu — niepewna pogoda. Niebo, do południa pogodne, później zaczęło się pokrywać chmurami, aż wreszcie około godziny 3 popołudniu spadł deszcz, tem groźniejszy, że bynajmniej nie ulewny, lecz roszący tylko w formie kapuśniaczku, co zazwyczaj zapowiada dłuższą słotę. Na szczęście tym razem stało się inaczej. — Około godziny 5 popołudniu mieliśmy już znowu pogodę, przyczem nastąpiło bardzo przyjemne obniżenie temperatury.

Dzień dzisiejszy rozpoczął się pod znakiem pióra. Literaci i dziennikarze po odbyciu uroczystego, otwierającego zjazd, posiedzenia, resztę czasu poświęcili zwiedzaniu pawilonów, nie szczędząc słów uznania dla samej wystawy. Czesi są wszędzie przedmiotem serdecznych owacyj.

Nie brak nam także dziś wycieczek włościańskich i szkolnych. — I tak zwiedzają dziś wystawę dzieci z Tarnopola w liczbie 300. Przybyły one dziś rano pod przewodnictwem swych nauczycieli. — Dzieci, które pozostaną tu do jutrzejszego wieczora, rozmieszczono w szkole miejskiej im. Staszica.

Zwraca także na siebie ogólną uwagę gromadka 70 dzieci z Buska i około 50 włościan z Borynicz.

Pod wieczór ożywił się nieco ruch na placu wystawowym. Publiczność przypatrywała się z zaciekawieniem, wznoszącym się w górę, połączonym dwu balonom kapitana Granta, po godzinie 9-tej zaś zachwycała się uroczymi efektami fontanny świetlnej.

Oprócz zjazdu literatów i dziennikarzy obradowało dziś także zebranie nauczycieli szkół przemysłowych pod przewodnictwem prof. Frankego. Uczestnicy tego zjazdu zwiedzali wieczorem wystawę.

— **Telegram**, jaki przesłano z bankietu, danego we Lwowie na cześć p. Stefana Cegielskiego, X. Arcybiskupowi Stablewskiemu, brzmi:

„Posłowie sejmowi, do Rady państwa i liczni obywatele kraju i miasta Lwowa, zebrani, by uczcić zasługi posła Stefana Cegielskiego, wiceprezesa Koła polskiego parlamentu niemieckiego w Berlinie, wychylili z zapałam toast, wzniesiony przez posła Stanisława Brykczyńskiego na cześć Waszej Arcybiskupiej Mości, dając tym sposobem wyraz najgłębszego uwielbienia, jakie kraj cały dla Niej żywi. — *Adam Sapieha. Eustachy Sanguszko. Stanisław Badeni. Zdzisław Marchwicki*“.

— **Bankiet.** Kongres pedagogów polskich we Lwowie zakończony został we środę wieczór bankietem, urządzonym w sali Frohsinu. Do stołów, ustawionych w podkowę, zasiadło przeszło 100 osób — pań i panów. I zaraz od początku panowało wśród zgromadzonych takie ożywienie, rozwinęła się taka serdeczna i swobodna pogadanka, jakiej na innych bankietach, których tyle w ostatnich czasach we Lwowie się odbyło, nie widzieliśmy. To życie towarzyskie na wczorajszy bankiet wniosły ze sobą panie, które wszystko rozjaśniać i ożywiać umieją. Kapela dziatwy z izraelickiego zakładu sierót przygrywała przez cały ciąg bankietu. Pomiędzy obecnymi znajdowali się: Stanisław hr. Badeni, który prezesował, X. Arcybiskup Issakowicz, ks. Czartoryski, wiceprezydent Bobrzyński, dyr. Marchwicki, posłowie Dr Piętak, Dr Roszkowski, Szczepanowski, rektor Dr Ćwikliński, insp. Bol. Baranowski, Dr Finkel i inni.

Szereg toastów rozpoczął hr. Stan. Badeni toastem na cześć Cesarza w wyrażeniu wdzięczności, że wychowanie i kształcenie naszych dzieci na narodowych podstawach rozwijać się może.

Następnie przemawiał dyr. Marchwicki: „Dumną jest stolica kraju, że gości w swoich murach uczestników kongresu pedagogicznego. Powiedzieć mogę, że tu w tej chwili, dzięki uczestnikom kongresu, budzą się myśli, które doprowadzić nas mogą do lepszej przyszłości. A wszystkich łączy jedno hasło miłości Ojczyzny. W tym znaku nasza siła i źródło naszych natchnień. Natchnienie zaś to początek dzieła. Z wiarą więc w lepszą przyszłość wnoszę w imieniu miasta toast na cześć uczestników kongresu.“ Drowi Marchwickiemu odpowiadał p. Kulczyński, dyrektor gimnazyum św. Anny w Krakowie i toastował na cześć miasta. Następnie wzniósł ks. Czartoryski zdrowie bezimienne, a potem toastowali jeszcze pp.: Trzaskowski na cześć prezydyum kongresu, Bol. Baranowski na cześć duchowieństwa, prof. Roszkowski na cześć dam, poseł Szczepanowski na cześć Towarzystwa pedagogicznego, aż wreszcie szereg toastów zakończył Dr Piętak staropolskiem kochajmy się. Długą jeszcze chwilę potem przytrzymała zgromadzonych w sali bankietowej ożywiona i serdeczna pogadanka.

— **Zjazd kierowników szkół przemysłowych** uzupełniających z całego kraju rozpoczął się wczoraj rano w sali rysunkowej lwowskiej szkoły realnej. — Zebranie zagaił członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz, który powitał zebranych i wyjaśnił powody, dla jakich zwołano zjazd. Krajowa komisya przemysłowa uznała jego potrzebę dla ujednostajnienia i udoskonalenia nauki w tych szkołach. Ważnem jest ich zadanie: kształcenie przyszłego pokolenia rękodzielników pod względem obywatelskim i narodowym. Chodzi głównie o rysunki i rachunki, chodzi o rozwinięcie indywidualności ucznia, o utrwalenie wpływów moralnych i obudzenie poczucia obywatelskiego. Życząc powodzenia podczas konferencyi, zdał mowca kierownictwo w ręce inspektora p. Frankego. P. Franke, obejmując przewodnictwo, podziękował Wydziałowi krajowemu, iż umożliwił ten zjazd, a następnie podał statystykę szkół przemysłowych uzupełniających i wskazał, jakie kwestye żądają wyjaśnienia. Następnie powołał przewodniczący na sekretarzy pp. Szaszka i Lewandowskiego.

Przystąpiono do obrad, w których wzięło udział 80 uczestników; wśród nich członkowie komisyi przemysłowej pp.: Rotter, Sołtyński, Starkel i kierownicy szkół przemysłowych pp.: Petelenz, Benoni, Arzt, Sienkiewicz i Petelenz z Sambora.

Pierwszy referat „O początkowej nauce rysunków wolnoręcznych“ odpadł z powodu choroby referenta p. J. Maciołowskiego, rozpoczęto więc od odczytu pt. „O rysunku geometrycznym“ p. Stanisława Rosoła, kierownika szkoły uzupełniającej w Starym Sączu. Oświadczył się referent między innemi za użyciem miary przy tych rysunkach, motywując tem, że rysunek przy użyciu miary jest dokładniejszy, a powtóre, że uczeń później w rzemiośle musi używać miary i powinien jej używać. Nad przedmiotem tym wywiązała się obszerna dyskusya w której większość oświadczyła się za użyciem miary.

Drugi referent p. J. Rotter, dyrektor szkoły przemysłowej w Krakowie, okazał i objaśnił modele do nauki rysunku perspektywicznego, a obrady wczorajsze zakończył referat szkoły realnej w Stanisławowie o nauce zawodowego rysunku przemysłowo-artystycznego. Nad obu tymi wykładami wywiązała się ożywiona dyskusya. Dziś popołudniu uczestnicy zjazdu zwiedzają wspólnie wystawę.

— **Losowanie premii z fundacyi Ponińskiego.** Ze Lwowa piszą nam pod dniem 19 b. m.: (X) Dziś odbyło się w lokalu Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rzemieślniczej „Skała“ we Lwowie losowanie premii z fundacyi ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego, przeznaczonej dla czeladników rzemieślniczych religii katolickiej, którzy dla ubóstwa nie są w stanie wykonywać rzemiosła swego samoistnie. Losowanie publiczne przeprowadziła komisya, w której skład wchodzili pp.: delegat Wydziału krajowego Karol Kucharski, jako przewodniczący komisyi; delegat Rady miasta Lwowa Franciszek Głodziński, delegat Izby handlowej Andrzej Gołąb, delegat Magistratu lwowskiego Ludwik Uruski, oraz przełożony Stowarzyszenia „Skała“ Aleksander Getritz. Jako komisarz rządowy fungował komisarz Namiestnictwa Dr Józef Pajączkowski. Do losowania zgłosiło się w roku bieżącym 897 czeladników rzemieślniczych; z tych dla braku wymaganych statutem dokumentów nie przypuszczono do losowania 54, pozostało zatem 843 czeladników. Ponieważ 18 nie odebrało kart legitymacyjnych, przeto tylko 825 czeladników wzięło udział w losowaniu.

Pierwszą premię w kwocie 840 złr. wylosował Józef Pukas, czeladnik lakierniczy, pracujący u majstra Hipolita Sawrackiego we Lwowie, urodzony 26 kwietnia 1867 r. we Lwowie, religii rzymsko-katol.

Drugą premię w kwocie 700 złr. wylosował Michał Rojek, czeladnik stolarski, pracujący we fabryce fortepianów Jana Śliwińskiego we Lwowie, urodzony 18 sierpnia 1838 r. w Kolanowie *ad* Bochnia, religii rzymsko-katol.

Trzecią premię w kwocie 560 złr. wylosował Paweł Wowianka, czeladnik piekarski, pracujący w piekarni Jana Kalińskiego we Lwowie, urodzony 10 lipca 1856 r. w Złoczowie, religii grecko-katol.

Czwartą premię w kwocie 420 złr. wylosował Franciszek Post, czeladnik stolarski, pracujący w warsztatach kolejowych we Lwowie, urodzony 12 maja 1860 r. we Lwowie, religii rzymsko-katol. — Losowanie trwało od godziny 9 rano do 7 wieczór.

— **Tajna prasa drukarska.** Wydawany w Tarnopolu *Głos podolski* donosi: Już od dawna krążyły w mieście naszem wieści, że sporządzane bywają tu druki treści podejrzanej. Nie zwracano na to uwagi, gdy w tem dnia 6 b. m. przedsięwziąła policya tutejsza z polecenia starostwa rewizyę u abituryenta gimnazyalnego Józefa Szeląga i znalazła w altanie jego ogrodu ukryte rozmaite przybory drukarskie, a mianowicie: kaszty, wałki, farbę, papier w większej ilości, dalej pisma treści socyalistycznej bądź drukowane, bądź też hektografowane, nieco prochu i t. d. Rzeczy znalezione skonfiskowano, przeciw Szelągowi zaś wdrożono śledztwo, pozostawiwszy go na wolnej stopie.

— **Zmiana własności.** Dobra Czerkawszczyzna, w pow. czortkowskim, nabył p. Bazyli Ropij od pani A. Dowiczowej za sumę 140.000 koron.

— **Z Sądu najwyższego.** *D. Ztg* donosi, że pierwszy prezydent Sądu najwyższego Dr Stremayr, który cierpi na silny reumatyzm, ustąpi w jesieni b. r. z zajmowanego stanowiska. Następcą jego ma być drugi prezydent Dr Habietinek, na którego miejsce postąpi pierwszy prezydent senatu, b. minister skarbu, Dr Steinbach. Opróżnioną posadę prezydenta senatu otrzymać ma radca dworu Kochanowski, który już teraz przewodniczy obradom senatu polskiego.

— **Z życia ś. p. Hyrtla** opowiada *Fremdenblatt* następującą anegdotkę: Razu pewnego Izraelita nazwiskiem Jeruzalem, zdawał rygorozum lekarskie. — Krewni kandydata zebrali się tłumnie na korytarzu przed salą egzaminacyjną, czekając niecierpliwie rezultatu egzaminu. Naraz drzwi się otwierają i wychodzi egzaminator Dr Hyrtl, a widząc przed sobą tłum żydów i żydówek, uśmiechnął się i rzekł tonem biblijnym słowa proroka: *Weine Israel, Jerusalem ist gefallen.*

— **Cholera w Rosyi.** *Peterb. list.* dowiaduje się, że wobec rozwoju epidemii cholery przerwane zostaną ćwiczenia rezerwistów.

— **Z Warszawy.** Biblioteka uniwersytecka przeniesioną już została do nowego gmachu i otwartą będzie we wrześniu b. r.

Czytamy w *Słowie*: „Naczelnik warszawskiego żandarmeryjno-policyjnego zarządu kolei, jenerał-major Friederiks, odjechał do Petersburga. Słyszeliśmy, że jen. Friederiks przenosi się na taką samą posadę do Finlandyi, dotychczasowe zaś stanowisko jego zajmie pułkownik Siennicki“.

— **Katastrofa cyklonu** w Bawaryi, o której donosiły depesze, zniszczyła w przerażający sposób znaczny szmat kraju. Spustoszenia rozpoczynają się już o 35 kilometrów od Monachium i ciągną się na przestrzeni paru mil. O sile wiatru, który powstał nagle, bez szczególniejszych oznak i zapowiedzi, bo nawet nie przy bardzo zaciemnionym chmurami nieboskłonie, nie mogą dać pojęcia żadne opisy. Wiatr zmiatał literalnie całe domy, wyrywał drzewa z korzeniami, niosąc je na odległość 500 do 600 metrów, skręcał w rulony duże dachy blaszane na murowanych domach, słowem, niszczył wszystko, co spotkał na swej drodze.

Najwięcej dotkniętą została wieś Schwaben, wygląda ona bowiem jakby po wojnie i długiem bombardowaniu. We wsi Forstern wichura zmiotła wieżę kościelną, która padając, przebiła dach świątyni i zrujnowała całe wnętrze aż do ołtarzy. Krzyże cmentarne też się nie utrzymały i zostały poroznoszone po okolicy, a niektóre groby wyglądają jakby rozkopane. Całe połacie lasów pokosiła wichura, łamiąc drzewa w połowie, lub zwalając je w stosy.

Szereg zniszczonych wiosek, oprócz wspomnianych Schwaben i Forstern, stanowią: Schwaberwegen, Mooshäusl, Forstinning, Sickenberg, Tabing. Strata w domach podawana jest na 2 miliony marek; drugie tyle wyniesie szkoda zrządzona w plonach polnych i lasach. Nie brakło też ofiar i w ludziach. — Niektórych wiatr wprost porywał z przed domów i przenosił przez dachy i drzewa. Paroletni chłopiec został zabity, a w samej wiosce Forstinning, około trzydziestu osób jest mocno potłuczonych i pokaleczonych. Ogół pokaleczonych wskutek burzy przenosi setkę. Zrujnowane chaty i gospodarstwa obliczają na 300 z górą budowli. Ludność jest jakby oszołomiona i trudno jeszcze dowiedzieć się od świadków o szczegółach tego niebywałego nieszczęścia.

— **W Monaco** znalezione zostały na wybrzeżu wyrzucone przez fale zwłoki Anglika, rodem z Londynu, który, jak stwierdzono, miał lat 35 i nazywał się Juliusz Gerals. Na jakie 10 dni przed śmiercią przegrał on w ciągu jednego wieczoru 55.000 fr. w *trente et quarante*. Bywały wszakże i dni, w których wygrywał znaczne sumy, lecz tracił je zawsze dnia następnego, albowiem grał, jak szalony. Gdy zasiadł do ruletty, nikt już prawie nie stawiał, albowiem wszyscy mu się przyglądali. Złote monety, banknoty 500 i 1.000-frankowe znikały i ukazywały się ponownie z błyskawiczną szybkością na zielonym stole. Zapewniają, że w przeciągu dwóch tygodni przegrał przeszło 600.000 fr.

— **Bruno Piglhein**, znany malarz, zmarł przed kilku dniami w Monachium. Uległ on w sile wieku, bo w 46 roku życia, wadzie serca, nurtującej już oddawna jego organizm. Traci w nim świat artystyczny mistrza pierwszego rzędu. Publiczności berlińskiej znany jest przedewszystkiem z panoramy, przedstawiającej Jerozolimę i ukrzyżowanie Chrystusa, a nadto z wielkiego efektownego nader obrazu „Niewidoma“, wystawionego w salonie tamtejszym w r. 1891. Największe powodzenie miał jako malarz scen rodzajowych, w których ujawniał rzadkie mistrzowstwo. Karyerę artystyczną rozpoczął jako rzeźbiarz, później dopiero poświęcił się malarstwu.

— **Ciekawa sprawa sądowa** toczyła się niedawno w Londynie. Pewien bogaty rzeźnik, oddawna nieruszający się z Londynu, pragnął wyjechać do Liverpoolu i w tym celu, przybywszy na dworzec kolei, wykupił bilet II klasy. Gdy przyszło do wsiadania, okazało się, iż drzwi oddzielnych wagonów były za wąskie dla przepuszczenia do wnętrza korpulentnego mistrza noża. Ciągniono go za ręce z przodu, pchano z tyłu, zbiegli się najprawniejsi konduktorzy — nic nie pomogło i pociąg odjechał bez pana majstra rzeźnickiego kunsztu. Ten jednak pozostał z wykupionym biletem i podał skargę do sądu, w której nadmienił, iż zarząd kolei sprzedał mu bilet, a więc *eo ipso* przyjął obowiązek przewiezienia

---

poszło wybornie. Egzamin trwał kilka godzin, a rezultat miano nam ogłosić dopiero po wieczornej konferencyi. Po południu poszłam już pod powiadać koleżankom i czekać na wynik konferencyi. W sali konferencyjnej cała komisya się zgromadziła, więc i on. Gdy po ogłoszeniu wyniku wybiegłam na korytarz, on wyszedł za mną.

— Gratuluję szczerze — rzekł poprostu — ściskając mi rękę serdecznie.

Tem przemówieniem usunął w części zakłopotanie przy pierwszem spotkaniu, po wczorajszem zdarzeniu.

— Odprowadzę panią — dodał.

Wyszliśmy, lecz nie sami, bo szło ze mną kilka koleżanek. Wuja nie zastaliśmy w domu, wujenka zajęta była w kuchni, więc mnie kazała bawić gościa. Niezręcznie, jak prawdziwy student, prosiłam, aby usiadł. Nie uczynił tego, tylko zbliżywszy się do mnie, zapytał:

— Czy zadowolona pani ze mnie?

— Jakto? — bąknęłam zdziwiona.

— Przecież dobrowolnie zrzekłem się pytania w pierwszej seryi.

— Jakiż pan dobry, panie profesorze — zawołałam mimowoli z uniesieniem i zaraz przestraszyłam się mej śmiałości. On patrzył na mnie uradowanemi oczyma i rzekł:

— Za to teraz zadam pani jedno pytanie.

— Jakie?

— Czy chcesz pani podzielić życie ze mną?... dać mi prawo chronienia cię od każdej przykrości? pozwolić mi czuwać nad tem, by nigdy łezka nie zagościła w tych oczach, tak jak wczoraj? — pytał, usiłując spojrzeć mi w oczy.

— Nie rozumiem — szepnęłam prawie nieprzytomna, odwracając głowę.

— Więc powiem wyraźniej, niepojętne dziecko: Czy chcesz pani wyjść za mnie?

— A pan profesor ożeniłby się ze mną — wykrzyknęłam naiwnie i zapomniawszy się, spojrzałam wprost na niego. Roześmiał się szczerze, serdecznie.

— Jest to jedynem mojem pragnieniem — odpowiedział — więc czekam na wyrok. Czy chcesz zostać moją żoną? — dodał — biorąc mię za obie ręce.

— Chcę, chcę — zawołałam z uniesieniem — obracając już całą twarz do niego i z zachwytem patrząc mu w oczy.

Kończę na wspomnieniu tej rajskiej chwili, o której chcę marzyć całą noc.

1 marca 1894.

Czekamy na koniec egzaminów. Ja chodzę podpowiadać koleżankom, on pyta. Zaraz potem jedziemy do mamusi. Boże, takie dwie łaski! Zdać egzamin i dostać narzeczonego, takiego, którego się kocha tak, że serce już cicho i spokojnie się nie zachowuje, jak przedtem.

15 marca 1894.

Wróciłam do domu, a nazajutrz i on przyjechał Mamusia może jeszcze więcej, niż ja uszczęśliwiona. Kazik aż miny robi z radości, że będzie miał szwagra, który mu już obiecał konia na wakacye. Ślub nasz odbędzie się zaraz po Wielkiejnocy. Czasu już niewiele do tej chwili.

Dziś, będąc z nim sama, ośmieliłam się zapytać, czy mi pozwoli być nadal nauczycielką? Spojrzał na mnie znowu niemal groźnie.

— Więc sądzisz, że to tak łatwo wypełniać podwójne obowiązki i obydwom sumiennie odpowiedzieć? — pytał z brwią namarszczoną.

Zawstydzona i zasmucona, milczałam. Widząc to, złagodniał nagle, przycisnął głowę moją do swojej piersi i rzekł cicho:

— Czy chcesz koniecznie mieć dwóch panów, czy tylko jednego?...

— Jednego... tylko jednego... na całe życie — zawołałam z mocą i spojrzałam z poddaniem w jego piękne, słodkie i dobre oczy. O, miałaś słuszność mamusiu, twierdząc, że nietylko w dziewiętnastem, lecz jeszcze i w czterdziestem stuleciu, przeznaczeniem, celem i szczęściem kobiety, będzie własne ognisko domowe.

go do w II kl. Liverpoolu. Obowiązku tego zarząd kolei nie wypełnił, poszkodowany więc domaga się wynagrodzenia straty. Pomimo iż zdania najcelniejszych prawników były podzielone, sąd w pierwszej instancyi rozstrzygnął sprawę na korzyść rzeźnika i skazał zarząd kolei na 400 funtów odszkodowania. — Sądzą, że i w dalszych instancyach zarząd kolei przegra.

— **„Eistedfod.“** Walia obchodzi corocznie uroczystość bardów i druidów. Przed paru laty zaproszono ich do Londynu, a chociaż przyjęto celtyckich wędrowców z wielką gościnnością, nie czuli się oni tutaj na swych śmieciach: brakowało im gór i dolin Carnarvonu, brakowało dolmerów i muchirów, a zdziwienie, jakie budziły ich togi wzorzyste, ich wstęgi, wieńce i kołpaki, wskazało im konieczność odbywania tego obchodu na własnym gruncie, gdzie żaden sceptyk maskarady takiej nie wyśmieje, bo jest ona kwiatem, wyrosłym na bujnej glebie narodowej tradycyi.

Na tegoroczny wiec bardów celtyckich, czyli t. zw. „Eistedfod,“ zjechał następca tronu wraz z żoną i córkami. Nosząc tytuł księcia Walii, chciał pokazać, iż chce się z prowincyą swoją duchem zespolić. Entuzyastyczne przyjęcie, jakiego rodzina królewska doznała od Bogroru do zamku lorda Pernhym, gdzie przez kilka dni gościła, a następnie do Carnarvonu, udowodniło, że walijczycy ocenili ten objaw sympatyi dla ich narodowych obrządków. Uroczystości „Eistedfodu“ trwają tydzień cały, ale centralnym ich momentem jest dzień uwieńczenia bardów. Charakter tego wiecu jest muzykalno-poetyczny. Kompozycye muzykalne i chóry kobiece, męskie, solowe śpiewy, do których wielcy poeci, jak w tym roku Lemi Morris, piszą tekst, są jedną częścią programu, a rozdawanie nagród i medali najlepszym utworom — naturalnym epilogiem.

Większe jeszcze wrażenie wywiera konkurs poetyczny. Bardem bardów został w tym roku okrzyknięty Gareth, wieśniak walijski. Wybór ten spadł nań tak niespodzianie, iż trzeba go było gwałtem wyciągnąć z ławki, gdzie się znajdował i przyprowadzić przed księżnę Walii, która przepasała go błękitną szarfą, podczas kiedy komitet włożył na jego głowę czapkę-koronę, oznakę jego dostojeństwa poetyckiego. „Eistedfod“ dla uczczenia udziału rodziny królewskiej przyjął wszystkich jej członków w liczbie czworga do grona bardów i nadał im imiona, pod któremi wpisani zostali do kronik celtyckich: Książę Walii nazwany został Edwardem, książęciem, a księżna Walii — Rozkoszą Brytanii.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 21 b. m.: *Dziecko szczęścia*, operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

W niedzielę 22 b. m.: *Favorita*, opera w 4 aktach Donizetti'ego.

— Dnia 19 lipca rano deszcz; później przeważnie pochmurno; termometr od +14·2 doszedł do +24·2 Cels. Barometr się podnosi; o godz. 7 rano dnia 20 lipca stan jego był 740·9 mm., termometru +16·6 C. Wiatr zachodni.

W sobotę dnia 21 b. m.: św. Daniela pr. i Praksedy.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI
TRZECHSETNEJ ROCZNICY
Kanonizacyi św. Jacka
Patrona Królestwa Polskiego
w Kościele św. Trójcy OO. Dominikanów w Krakowie od d. 25 Sierpnia do 2 września 1894 r.

W Sobotę d. 25 Sierpnia.

O godzinie $3^3/_4$ po południu uroczyste przeniesienie głowy świętego Jacka do osobnego ołtarza, ustawionego na środku prezbiteryum, następnie Nieszpory z procesyą po kościele, celebrowane przez Najprzewielebniejszego O. Generała Zakonu kaznodziejskiego; po Nieszporach kazanie, które wypowie jeden z OO. Dominikanów.

W Niedzielę dnia 26 Sierpnia (Święto św. Jacka).

O godzinie 9 rano Wotywa, odprawi Przewielebny X. kanonik Kapituły krakowskiej Antoni Wróbel.

O godzinie $10^1/_2$ Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy X. Metropolita Dr Seweryn Morawski, Arcybiskup lwowski; kazanie podczas Sumy wypowie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup ormiański Issakowicz.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup ormiański Issakowicz, kazanie wypowie Przewielebny X. Dr Antoni Krechowiecki.

W Poniedziałek dnia 27 Sierpnia.

O godzinie 9 rano Wotywa, celebrowana przez Przewielebnego X. Kaspra Szczepkowskiego, Prowincyała OO. Jezuitów w Galicyi.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup ormiański Issakowicz; kazanie wypowie jeden z OO. Jezuitów.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Najprzew. X. Prałat Józef Krzemieński, Infułat i Archipresbyter kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie, kazanie wypowie jeden z OO. Dominikanów.

We Wtorek dnia 28 Sierpnia.

O godzinie 9 Wotywę odprawi Przewielebny X. Eksprowincyał OO. Franciszkanów, Samuel Rayss.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy X. Biskup przemyski ob. łac. Łukasz Solecki; kazanie na Sumie wygłosi Przewielebny X. Eksprowincyał Samuel Rayss, gwardyan OO. Franciszkanów w Krakowie.

O godzinie 4 Nieszpory celebrować będzie Przewielebny X. Antonin Thir, wikary generalny Prowincyi św. Jacka; kazanie wypowie jeden z OO. Dominikanów.

We Środę dnia 29 Sierpnia.

O godzinie 9 Wotywę odprawi Przewielebny X. Prowincyał OO. Reformatów.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Najprzewielebniejszy X. Biskup Jakób Glaser, Sufragan przemyski; kazanie wypowie X. Zygmunt Janicki, Gwardyan OO. Reformatów w Krakowie.

O godzinie 4 Nieszpory celebrować będzie Przewielebny X. Prowincyał OO. Reformatów; kazanie wypowie jeden z OO. Dominikanów.

We Czwartek dnia 30 Sierpnia (krakowska Kapituła katedralna).

O godzinie 9 Wotywę odprawi Przewielebny X. kanonik Kapituły krakowskiej Maciej Fox.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Najprzewielebniejszy X. Prałat Henryk Matzke, Kanonik Kapituły krakowskiej; kazanie wypowie Przewielebny X. Prałat Anatol Nowak, Kanclerz Kuryi książęco-biskupiej w Krakowie.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Przewielebny X. Kanonik Teofil Midowicz; kazanie wypowie X. Teofil Flis, kaznodzieja katedralny na Zamku.

W Piątek dnia 31 Sierpnia.

O godzinie 9 Wotywa, celebrować będzie Przewielebny X. Kazimierz Rybka, Przeor klasztoru OO. Karmelitów bosych w Czerny.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Najprzewielebniejszy O. Generał zakonu kaznodziejskiego X. Andrzej Frühwirth; kazanie wypowie O. Franciszek Drescher, zakonu OO. Karmelitów bosych w Czerny.

O godzinie 4 Nieszpory celebrować będzie Przewielebny X. Prowincyał OO. Bernardynów; kazanie wypowie jeden z OO. Bernardynów.

W Sobotę dnia 1 Września.

O godzinie 9 Wotywę odprawi Przewielebny X. Prowincyał OO. Kapucynów, O. Floryan Janocha.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy X. Biskup tarnowski Ignacy Łobos, kazanie wypowie Przewielebny X. Kanonik Jacek Tylka, Profesor św. Teologii z Tarnowa.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Przewielebny X. Kanonik tarnowskiej Kapituły Jacek Tylka, kazanie wypowie X. Prowincyał OO. Kapucynów O. Floryan Janocha.

W Niedzielę dnia 2 Września.

O godzinie $8^1/_2$ Wotywę odprawi Przewielebny X. Jan Borsuk, Kanonik honorowy gr. Kapituły w Przemyślu i Proboszcz ob. gr. przy kościele św. Norberta w Krakowie.

O godzinie $10^1/_2$ Sumę celebrować będzie Jego Eminencya Najprzewielebniejszy Kardynał X. Dr Jerzy Kopp, Książę Biskup wrocławski, kazanie wypowie X. Profesor i Kanonik Wojciech Siedlecki.

O godzinie $3^1/_2$ Nieszpory celebrować będzie Jego Eminencya Najprzewielebniejszy Kardynał X. Dr Jerzy Kopp.

Po Nieszporach wyruszy procesya do Katedry na Zamek, którą prowadzić będzie Jego Eminencya X. Kardynał Kopp, Książę-Biskup wrocławski, w asystencyi Najprzewielebniejszych Arcybiskupów i Biskupów polskich, Prześwietnej Kapituły katedralnej krakowskiej i Wielebnego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

O godzie 6 w Katedrze na Zamku wypowie kazanie Przewielebny X. Kanonik i Profesor Uniwersytetu Dr Józef Pelczar, po kazaniu procesya powróci do kościoła OO. Dominikanów. *Te Deum* zakończy nabożeństwo.

W Krakowie, w Lipcu 1894 roku.

Wimieniu Zakonu kaznodziejskiego:

O. Dominik Marya Azula, Przeor klasztoru generalnego OO. Dominikanóww Krakowie.

O. Antonin Thir, Wikary generalny prowincyi galicyjskiej św. Jacka.

Święta Kongregacya obrzędów udzieliła wszystkim uczestnikom tej Uroczystości zupełnego odpustu raz przez oktawę, jeżeli przyjmą śś. Sakramenta i pomodlą się u grobu św. Jacka za Kościół św., zaś 100 lat odpustu, ile razy odwiedzą grób św. Jacka i ze skruszonem sercem pomodlą się za Kościół św. Oba te odpusty ofiarowane być mogą za dusze w czyścu cierpiące.

Św. Cong. Obrzędów d. 16 Marca 1894.

Ta sama Kongregacya zezwoliła, ażeby każdy ksiądz, odprawiający mszę św. przy grobie św. Jacka, mógł ją odprawiać *de Sancto Hyacintho* (na cześć św. Jacka), z małemi wyjątkami.

Św. Cong. Obrzędów d. 6 Kwietnia 1894 r.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 20 lipca.

Konjunktury zbożowe nie uległy w ostatnim czasie żadnej zmianie, tylko zaofiarowanie wzmogło się jeszcze, ponieważ wobec spóźnionej pory posiadacze zboża starają się o wyzbycie swych zapasów. Przy tak niskim poziomie cen, zniżka nie może być ani znaczną ani raptowną, ale ostatecznie od targu do targu różnica cen wynosi 10 do 20 ct. i tylko jeden owies nie źle się trzyma.

Płacono pszenicę białą 7·— do 7·70 złr.; czerwoną 6·80 do 7·50 złr.; żółtą 6·70 do 7·50 złr.; żyto 5·60 do 5·85 złr.; jęczmień browarny 6·10 do 6·30 złr.; na kaszę 4·90 do 5·— złr.; owies 6·20 do 6·80 złr.; rzepak nowy 9·40 do 9·80. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 20 lipca. Dzienniki uderzają silnie na Casimir-Periera z powodu rozmowy jego z Bonghim i oświadczają, iż prezydent Rzeczypospolitej wyraził się niewłaściwie o trójprzymierzu i stracić może sympatyę, z jaką przyjęto jego wybór w Wiedniu i Berlinie.

Zofia 20 lipca. Od wczoraj obraduje tutaj kongres socyalistów. Na kongresie uchwalono brać udział w wyborach do sobrania i stawiać własnych kandydatów.

Wenecya 20 lipca. Wczoraj spadł tutaj tak silny grad, że mnóstwo szyb jest wybitych. Obawiają się nieszczęść na lagunach. Ulice pokryte warstwą gradu na blisko 30 centimetrów jakby śniegiem.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 20 lipca. Cesarz nadał naczelnikowi głównego urzędu cłowego w Krakowie, Antoniemu Popielowi, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł radcy cesarskiego.

Budapeszt 20 lipca. Stan zasiewów w d. 15 lipca przedstawia się, jak następuje: Wszelkie rodzaje zboża rozwijają się w pomyślnych warunkach. Zbiór oziminy i jarzyny jest ilościowo po większej części średni, jakościowo dobry lub średni. Jęczmień ozimy po większej części dobry lub średni; jary po największej części średni. W owocach strączkowych i w paszy zrządziły upały w ostatnim tygodniu znaczne szkody.

Kalosca 20go lipca. Minister spraw wewnętrznych Hieronymi przybył tu wczoraj w południe z Kołoszwaru. Wyborcy zgotowali mu świetne przyjęcie. W przemówieniu swojem wystosowanem do wyborców omawiał minister między innemi kwestyę narodowości i oświadczył, że wita chętnie myśl współdziałania ze wszystkiemi umiarkowanemi żywiołami. Do umiarkowanych żywiołów nie można jednak liczyć rumuńskiej sybińskiej partyi narodowej dopóty, dopóki się trzyma obecnego swego programu. Co się tyczy uprawnionych rumuńskich żądań, mogą one być zaspokojone. Według poglądu ministra powinna być jedna i ta sama ustawa wyborcza w Węgrzech i w Siedmiogrodzie. W dalszym ciągu swojej mowy zaznaczył minister, że projekt ustawy dotyczący administracyi gmin będzie przedłożony najpierw sejmowi jeszcze w roku bieżącym. Będzie to ważny początek reformy administracyi. Mowa ministra przyjęta została hucznemi oklaskami. Minister przyjmował następnie deputacye. Wieczorem odbył się bankiet na 150 nakryć.

Berlin 20 lipca. *Reichs-Anzeiger* donosi, że u pewnej kobiety, która przybyła tu onegdaj z Petersburga, po przewiezieniu do szpitala moabickiego, stwierdzono cholerę. Desinfekcya mieszkania została zarządzona; podobnież użyto wszystkich innych środków ostrożności, tak iż nie ma niebezpieczeństwa rozszerzenia się epidemii.

Paryż 20 lipca. Prezydent Casimir-Perier wprowadził się wczoraj do pałacu Elizejskiego, gdzie przyjęli go oficerowie jego wojskowego gabinetu.

Paryż 20 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby toczyła się w dalszym ciągu dyskusya o ustawie przeciwko anarchistom. Socyalista Guesde występował w obronie kontr-projektu, według którego ustawa prasowa z roku 1893 ma być usunięta, a natomiast zaprowadzona na nowo ustawa z roku 1881, która przynosi zaszczyt Rzeczypospolitej. Wniosek dep. Dumasa, domagający się, aby zbrodnie podżegania pozostawione były kompetencyi sądów przysięgłych, został odrzucony. Prezes ministrów Dupuy oświadczył, że zajmuje się sprawą reorganizacyi policyi, ale że policya byłaby w każdym razie bezsilna, gdyby niniejsza ustawa nie została uchwalona.

Paryż 20 lipca. Na wczorajszej radzie ministrów, oznajmił minister spraw zagranicznych Hanotaux, że król belgijski wysłał do Paryża Voldera Gossineta w celu prowadzenia rokowań w sprawie układu, zawartego między Anglią a państwem Kongo.

Rzym 20 lipca. Ajencya Stefaniego donosi z Massawy, że dnia 17 b. m. zajęli Włosi pod dowództwem Baratieri'ego Kassalę po krwawej bitwie.

Rzym 20 lipca. Senat rozpoczął wczoraj obrady nad skarbowemi przedłożeniami rządu. Sala jest przepełniona. Minister skarbu broni projektów w mowie, przyjętej oklaskami.

Prezes ministrów Crispi ogłasza wiadomość o zwycięstwie wojsk włoskich w Afryce. (Żywe poruszenie). Crispi odczytuje następującą depeszę jenerała Baratieri'ego:

Kassala 17 lipca g. 10 przed południem. Ponieważ derwisze posunęli w ostatnich dniach swoje wycieczki aż do naszych przednich straży, grożąc im niebezpieczeństwem, wyruszyłem z Sabderat i o g. 6 minut 30 rano zaskoczyłem Kassalę. Załoga, wynosząca około 2.000 pieszych żołnierzy i 600 jeźdźców, stawiła, szczególniej wewnątrz miasta, gwałtowny opór. Atoli po ataku naszej kawaleryi i po zwartem natarciu naszego wojska zwróciła się załoga do ucieczki, pozostawiając zabitych i rannych. Po naszej stronie padł jeden oficer, komendant szwadronu, który, prowadząc swój oddział do ataku, zginął na jego czele. Prócz tego rannych jest kilku krajowców, będących w służbie włoskiej. Straty przeciwnika nie są jeszcze stwierdzone. Wiele sztandarów i dwa działa wpadły w nasze ręce.

Rzym 20 lipca. Przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces przeciw anarchiście Lega. Sala jest przepełniona publicznością. Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania Legi. Lega oświadcza, że chciał wykonać zamach przeciw Crispiemu, nie ze zbrodniczych pobudek i nie dla osobistej nienawiści, lecz jako uroczysty protest przeciw rządowemu systemowi i jako manifestacyę za cierpiącą klasę robotniczą. Oskarżony rozwija następnie obszernie swoje zasady, w czem przerywa mu prokurator słowami: Czyż tu jest kazalnica anarchizmu? — Oskarżony odpowiada zapytaniem, czy nawet wolności słowa ma być pozbawiony? Wskutek prześladowań policyi — dodaje Lega — przyszedłem do przekonanią, że kiedy już raz przeznaczony jestem na ofiarę, najlepiej będzie poświęcić się całkowicie dla dobra partyi. Naprzód chciałem zabić naczelnika rzymskiej policyi, a potem dopiero Crispiego, jako reprezentanta państwa i panującego systemu. Lega podaje w sposób cyniczny szczegóły zamachu, kończąc słowami: Oczekuję waszego werdyktu. Wymierzajcie najwyższą karę, będę z niej zadowolony.

W dalszym ciągu procesu odbyło się przesłuchanie świadków. Zenania ich wyjaśniają szczegóły usiłowanego morderstwa na osobie prezesa ministrów, Crispiego. Świadek Spadini, handlarz broni, oświadcza, że pistolet, którego użył Lega, może zabić człowieka na odległość 1·55 m. Następnie przesłuchano szefa rzymskiej policyi, który opowiada historyę życia Legi i kreśli jego charakterystykę, jako człowieka niebezpiecznego, a przez swój gwałtowny temperament jakby stworzonego dla anarchistycznej partyi. Podczas przesłuchania świadków uśmiecha się Lega nieustannie. Świadkowie odwodowi podnoszą, że Lega był pilnym i porządnym robotnikiem.

Prokurator zaznaczył w swojem przemówieniu, że tylko indywidua zwyrodniałe i zbrodniarze mogą wyznawać terrorystyczne zasady anarchii, które za cel mają zniszczenie. Lega jest urodzonym zbrodniarzem. Postanowiwszy spełnienie czynu, przygotował zimno środki; przybył zdaleka, aby wykonać zamach przeciw Crispiemu, człowiekowi i ministrowi, który dał nam ojczyznę i wolność i stoi na straży ich całości. Prokurator apeluje w końcu do poczucia sprawiedliwości sędziów przysięgłych. Następnie przemawiał obrońca, podnosząc, że Legę uczyniły zwolennikiem propagandy czynu prześladowania policyi.

Trybunał skazał Legę na 20 lat i 17 dni więzienia. Po ogłoszeniu wyroku zawołał Lega: Niech żyje anarchia! — Zajść nie było żadnych.

Monaco 20 lipca. Wczoraj o g. 4 minut 30 rano dało się tu uczuć lekkie wstrząśnienie ziemi. Wypadku nie było żadnego.

Londyn 20 lipca. Kwestye sporne między pracodawcami a górnikami, nierozstrzygnięte od czasu ostatniego strejku w roku poprzednim, zostały załatwione sądem polubownym.

Coves 20 lipca. Łódź, zajęta rozsadzaniem szczątków rozbitego okrętu, wyleciała w powietrze. Siedmiu ludzi zginęło.

Kopenhaga 20 lipca. Książę Henryk pruski zapowiedział przyjazd swój do Kopenhagi w dniu 28 b. m. na uroczystość srebrnego wesela następcy tronu i jego małżonki.

Bern 20 lipca. Znawcy, wyznaczeni przez radę związkową dla zbadania nowego projektu tunelu przez górę Simplon, ukończyli swoje prace. Opinia znawców brzmi przychylnie dla projektu.

Waszyngton 20 lipca. Izba odrzuciła wszystkie poprawki, uchwalone przez senat, jakoteż wniosek przekazania projektu międzyparlamentarnej komisyi.

Chicago 20 lipca. Sytuacya polepszyła się tak dalece, że cofnięto z miasta wojsko związkowe i rozpuszczono całą milicyę stanu Illinois, z wyjątkiem 3.000 ludzi, którzy stoją załogą w Chicago.

Auckland 20 lipca. Biuro Reutera donosi: Według wiadomości, nadeszłych z Honolulu, ogłoszono w Hawai dnia 4 b. m. Rzeczpospolitę. Dotychczasowy naczelnik prowizorycznego rządu, Dole, wybrany został prezydentem.

Auckland 20 lipca. Parowiec „Mariposa,“ płynący z Samoa, przyniósł wiadomość, że dnia 29 czerwca przyszło między powstańcami a wojskiem rządowem do starcia, w którem zginęło 22 ludzi.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla ułomnej wdowy i chorowitej nadesłano pod lit. D. 3 złr.

NADESŁANE.
(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Budowa drugiego toru kolei z Krasnego do Skwarzawy ma się w miesiącu sierpniu b. r. rozpocząć. Oferty na budowę zostały w *Gazecie Lwowskiej* ogłoszone, a odnośne plany i kosztorysy będą już od 20 lipca b. r. w biurze ck. kierownictwa budowy we Lwowie, ul. Kopernika, L. 30, do przejrzenia wyłożone. (1852)

Z powodu wyjazdu począwszy od 22 lipca aż do połowy sierpnia b. r. ordynować nie będę.

Dr med. K. Szymkiewicz, dentysta.
(1817 3-4)

KURSA TELEGRAFICZNE.
Wiedeń 20 lipca, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 45	Anglobank	157 50
Renta austryac. srebrna „	98 30	Union	262 50
Renta austryac. 4% złota „	122 40	Bankverein	137 75
Renta austryac. 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank.	248 20
Akcye ban. austr.-w.	1000	„ kol. Kar. Lud.	216 25
„ kredytowe	365 25	„ „ lwowsko-czerniow.	281 50
Londyn	124 50	„ „ połudn.	108 —
Napoleony	9 89½	Elbethal	265 75
Dukaty	5 89	Nordbahn	3055
Marki	61 05	Staatsbahn	344 50
4% Renta węg. kor.	96 15	Alpin	81 30
4% „ „ złota	121 55	Akcye tytoniowe	211 75
Losy prem węg.	150 25	Ruble	133 50
Losy tureckie	67 80		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 20 lipca.

Banknoty austr.	163 70	4% Listy likw. pols.	65 75
Krótki Wiedeń	163 65	Renta włoska	77 90
Banknoty ros.	219 05	Akc. austr. kred.	214 50
5% Listy zast. pols.	—	Ultimo Ruble	219 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 20 lipca.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	133 —	134 —
Marki niemieckie za 100	60 80	61 20
20-frankówka	9 87	9 97
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	109 80	110 50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ 41 let.	97 50	98 50
4% „ „ „ „ koron.	96 60	97 60
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 20	100 90
4% „ „ kraj. koron.	97 —	97 70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. w likwid	101 50	103 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 50	100 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 80	97 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 50	97 30
4% pożyczki kraj. koronowej	96 50	97 30
4½% pożyczki kraj. galic.	99 70	100 50
6% „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96 —	97 25
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	400 —	408 —
kolei Karola Ludwika	215 —	217
„ lwowsko-czerniowieckiej	280 —	283 —
Losy		
miasta Krakowa	25 50	26 75
„ Stanisławowa	44 —	46 —
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 75
„ „ węgierskie	12 —	12 75
„ „ włoskie	12 —	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 70	10 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 19 lipca.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	397 —	406 —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 80	110 50
4½% „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 20	100 90
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 20	97 90
4½% „ „ „ „	98 —	98 70
4% „ „ „ „ 56 l.	96 70	97 40
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 60	97 80
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 80	102 50

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 19 lipca.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 30
4½% „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ V	— —	101 80

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 19 lipca.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²/₁₀% papierowa	98 45	98 65
4²/₁₀% srebrna	98 40	98 60
4% złota austryacka	122 25	122 45
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	121 45	121 65
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	95 20	96 —
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 50
4% „ „	96 65	97 15
4% propinacyjne galicyjskie	96 50	97 —
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	116 25	116 75
4% „ „ „ „ „ 1889	116 50	116 25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 20	110 60
5% „ „ „ „	101 30	101 60
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 75	98 25
4½% „ „ „ „ „	98 25	98 75
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96 75	97 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 20	100 90
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 —	128 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 70	100 50
4% „ Koszyce-Bogumin	96 10	97 —
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 —	89 —
4% „ „ nieopod.	95 40	96 40
3% „ południowej	153 10	154 10
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 25	96 25
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	157 —	158 —
wiedeńsk. banku związk. 100 „	137 80	138 40
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	457 —	460 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	442 25	442 75
galic. banku hipoteczn. 200 „	406 —	414 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	247 50	248 25
austro-węgiersk. banku 600 „	996	1000
Unionbanku 200 „	262 25	263 —
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alföldа 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3050	3060
„ Koszyce Bogumin 200 „	187 —	187 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	280 75	281 25
„ państwowej 200 „	343 75	344 50
„ południowej 200 „	107 75	108 —
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	204 —	205 20
„ węg. półn.-wschod. 200 „	202 50	203 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	81 50	82 —
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	211 50	212 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	149 —	150 —
„ „ 1860 „ 500 „	147 50	148 —
„ „ 1860 „ 100 „	158 —	158 50
„ „ 1864 „ 100 „	197 25	197 75
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	150 40	150 80
„ regul. Cisy	142 40	143 40
austr. regul. Dunaju	127 25	127 50
miasta Wiednia z r. 1874	172 —	173 —
serbskie 100 frankowe	39 25	39 75
tureckie	67 10	67 70
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 80	10 20
kredytowe z r. 1858.	196 25	197 —
miasta Krakowa	25 80	26 40
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 70
„ „ węgierskie	12 —	12 80
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	45 —	48 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 91	5 93
20-frankówki	9 90	9 91
Funty szterlingi angielskie	12 43	12 48
Marki niemieckie	61 07	61 15
Ruble papierowe	133 25	134 25

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*